



GEN. von BLOMBERG, szef Reichswehry, wbrew pogłoskom, zostaje na swoim stanowisku.



BALDWIN, wicepremier Anglii, objął ma stanowisko ministra spraw zagranicznych po ustąpieniu Simona.

MIESZKANIEC PABJANIC ZAMORDOWANY POD WILNEM

Tajemnicza zbrodnia ma charakter rabunkowy

Łódź, 18 listopada.

Przed kilku dniami znaleziono w krzakach przydrożnych na szosie Rudomińskiej pod Wilnem zwłoki jakiegoś mężczyzny w średnim wieku.

Przy bliższych oględzinach skonstatowano ranę postrzałową głowy. Postrzał był śmiertelny.

Powiatowy wydział śledczy w Wilnie otrzymał wiadomość o dokonaniu potwornego odkrycia przez pastuchów folwarku Pyszno, wobec czego niezwłocznie wysłana została na miejsce komisja sądowo-śledcza.

Początkowo władze przypuszczały, iż mają do czynienia z samobójstwem, gdyż rana postrzałowa prawej skroni była charakterystyczną dla desperatów. Dokładne jednak oględziny miejsca, w którym spoczywały zwłoki, nie dały pożądanego rezultatu. W okolicy trupa nie znaleziono broni palnej. Ten stan rzeczy zmienił tok dochodzenia. Nieznany mężczyzna został zatem zastrzelony przez nieujawnionego dotąd sprawcę.

Wobec braku jakichkolwiek dowodów mogących stwierdzić tożsamość tragicznie zmarłego mężczyzny, zawiadomiono wydział śledczy we wszystkich miastach Rzplitej.

Zmarły był bardzo elegancko ubrany, rzeczy zaś które nosił na sobie, pochodziły z większych firm warszawskich. Stwierdzono to na podstawie etykiet firm, znajdujących się w kapeluszu, na palcie i ubraniu.

Dochodzenie jednak utknęło na mar-

wym punkcie. Wszelkie poszukiwania nie dały pozytywnego wyniku.

Był to mężczyzna lat około 50-ciu, łysy, na skroniach i tyle głowy — siwe blond włosy, twarz owalna, gładko wygolona.

Ponadto strój denata był bez zarzutu: szeroki płaszcz gabardinowy koloru khaki, zielony kapelusz filcowy, nabyty

w Warszawie na Placu Trzech Krzyży, koszula z surowego jedwabiu oraz czarne kamgarne ubranie.

Na białym widniały inicjały „J. S.”

Przy zwłokach nie znaleziono ani pieniędzy, ani też żadnych przedmiotów wartościowych. Zachodzi zatem przypuszczenie, iż po dokonaniu zabójstwa zwłoki zostały obrabowane.

Dzięki energicznym poszukiwaniom, władze śledcze zdołały ustalić, iż zmarłym był 50-letni Józef Szafranski, stały mieszkaniec m. Pabjanic, pod Łodzią.

Jaka była przyczyna tragicznej śmierci Szafranskiego i skąd znalazł się aż tak daleko od Łodzi — jest obecnie przedmiotem dochodzeń władz śledczych w Łodzi. (gr)

Nieudana misja Ribbentropa w Londynie

Dyplomacja niemiecka chce zlikwidować swego „wojazzera politycznego“

Berlin, 18 listopada.

(xx) Przed kilku dniami wyjechał do Londynu specjalny delegat Hitlera, von Ribbentrop dla pertraktacji z Anglią. Misja Ribbentropa uważana jest za nieudaną. *Przedewszystkiem przez trzy dni nie chcieli go przyjąć w ministerstwie spraw zagranicznych w Londynie*, natomiast lansowano oficjalnie pogłoski w prasie, że angielski Foreign Office niechętnie rozmawia z wszelkimi amatorami dyplomatycznymi, zaś wymiana poglądów odbywa się normalnie tylko z ambasadorami uwierzytelnionymi. Wreszcie po paru dniach Rib-

bentrop został przyjęty przez Simona. Wizyta trwała wyjątkowo krótko i była ze strony angielskiej utrzymana w *na der chłodnym tonie*. Ribbentrop został wprowadzić jeszcze przez parę dni w Londynie, ale czynniki miarodajne berlińskie zaczynają się namyślać, czy jest celowe dalsze utrzymywanie w ruchu tego „wojazzera politycznego”. Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych uważa Ribbentropa za niezdolnego amatora i wytycza teraz wszystkie siły, aby go zlikwidować.

Londyn, 18 listopada.

(Tel. wł.) „Manchester Guardian” pi-

sze:

O czym mówili panowie Simon i Ribbentrop — niewiadomo, ponieważ oficjalny komunikat nie został wydany. Pewne jest natomiast, że nie mówili tylko i wyłącznie o królikach i kapuście. Podobno Ribbentrop mówił o powrocie Niemiec do Ligi Narodów i na konferencję rozbrojeniową. Postawił jednak takie warunki, że powrót ten jest nierealny.

Prasa zgotowała Ribbentropowi jak najgorsze przyjęcie. Pisza o tym panu, nie krapując się wyrażeniami.

Matka zdradziła syna--mordercę

Udusił żonę i trupa ukrył w słomie.

Koło, 18 listopada

Komenda policji powiatowej w Kole ujawniła potworną zbrodnię. W dniu 11

bm. zatrzymany został pod zarzutem zamordowania żony 24-letni Stanisław Błaszczyk, robotnik rolny, rodem spod

Koła. Błaszczyk przez całe lato pracował wraz z żoną — 22-letnią Stanisławą przy robotach polnych w Poznańskim.

Przed kilku dniami Błaszczyk powrócił sam do swej matki. Kiedy matka staruszka pytała go o żonę. Błaszczyk twierdził wykrętnie, że chorą kobietę musiał pozostawić w jednym ze szpitali poznańskich, to znów, że żona uciekła od niego.

Pewnej nocy matka usłyszała głos syna mówiącego we śnie. Błaszczyk, rzucając się niespokojnie, mówił o śmierci swej żony, o jej zamordowaniu i t.p.

Wieżniaczka, nie namyślając się wiele, dała znać policji, nie kryjąc się z tem zupełnie, że syna swego podejrzewa o zonobójstwo.

Na zasadzie zameldowania Stanisław Błaszczyk został aresztowany. Pod czas przesłuchiwania płał się w zeznaniach wreszcie oświadczył, że żonę zamordował.

Błaszczyk, wracając z żoną pieszo w strony rodzinne nocował w okolicach Budziszawia, na terenie powiatu kolskiego w polu pod stertą słomy. W nocy Błaszczyk udusił żonę i trupa zagrzebał w słomie.

Na zasadzie powyższych zeznań policja poszukuje obecnie zwłok zamordowanej Błaszczykowej.

„Berliner Tageblatt“ przestanie wychodzić

Berlin, 18 listopada.

(Tel. wł.). Od pierwszego stycznia ma podobno przestać wychodzić znany dziennik niemiecki „Berliner Tageblatt”. Nakład netto tego pisma wynosi dziś nie więcej, niż 22 tysiące egzemplarzy.

Losy marki niemieckiej

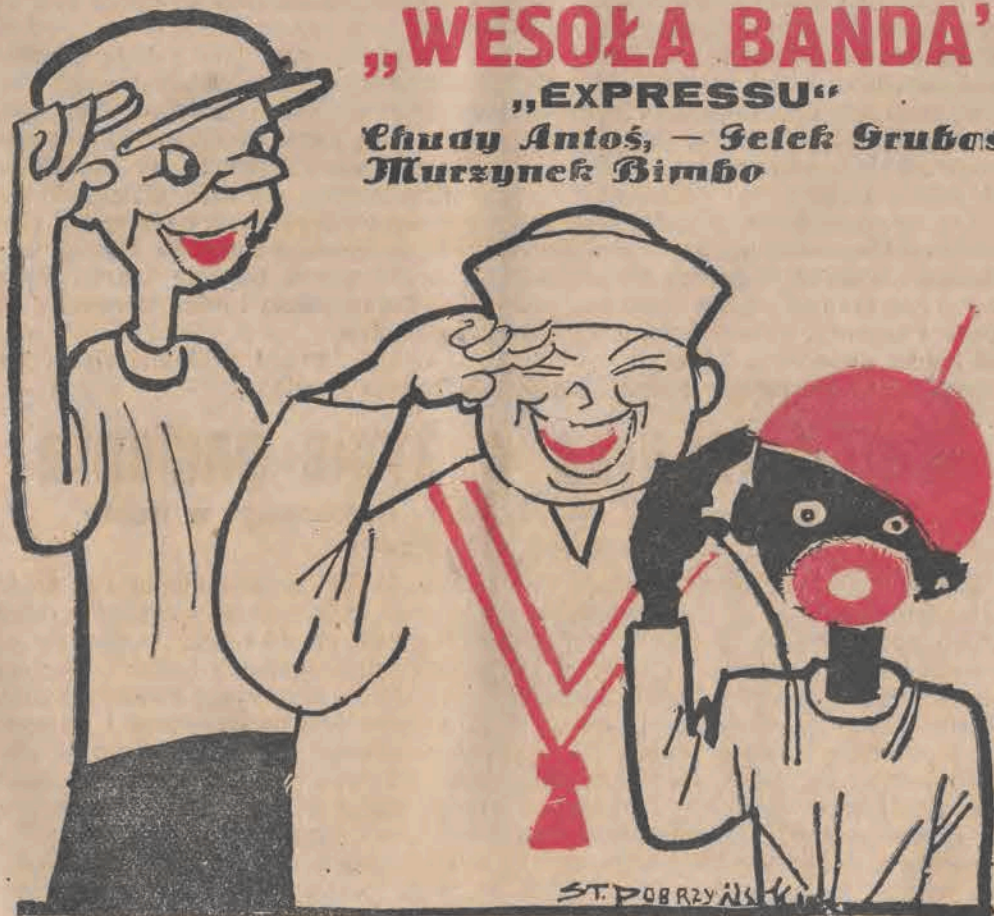
Berlin, 18 listopada.

(xx) Na tutejszym rynku finansowym istnieje silne zainteresowanie losami marki niemieckiej. Przed kilku dniami rozpowszechniła się pogłoska o nowych zamiarach inflacji w Niemczech. Kres tym pogłoskom położyła dymisja znanego narodowego socjalisty ekonomisty Federa. Dymisja nastąpiła na żądanie dr. Schachta, który za wszelką cenę chce utrzymać parytet marki niemieckiej

Przestępczość wśród młodzieży niemieckiej

Berlin, 18 listopada.

(Tel. wł.). Opublikowana została statystyka przestępczości wśród młodzieży. Około 200 tysięcy młodocianych włóczęgów obojga płci wędruje po drogach i szosach niemieckich. W ciągu ostatnich dwóch tygodni w Berlinie młodociani obrabowali 45 sklepów. W Niemczech codziennie kradnie się sto rowerów.



„WESOŁA BANDA”

„EXPRESSU”

Chudy Antoś, — Gelek Grubas, Murzynek Bimbo

Co środe „Express” drukuje niezwykle wesołe przygody tych trzech figlarzy. Najbliższa seria „Wesołej Bandy” ukaże się w środe, dnia 21 listopada a. h.

Codzienna nowelka „Expressu”

Tragedja młodego oficera

W pokoju hotelowym paliła się mała lampeczka.

Przy biurku siedział młodziutki oficer marynarki angielskiej, 20-letni Jack Gibson i pisał listy.

Były to jego ostatnie listy. Zegar wskazywał bowiem godzinę 11-tą, o północy młody porucznik miał zakończyć życie.

Stało się to wszystko tak nagle, tak nieoczekiwanie.

Wczoraj o godzinie dziewiętej wieczorem, lekko podchmielony, wybrał się do klubu. Jack nie znosił kart. Ale tym razem uległ namowom jednego ze starszych oficerów, Walta Bostera i zasiadł do gry.

Początkowo szczęście mu dopisywało.

Ale już około godziny dziesiątej zaczął przegrywać. Gdy już zdawał sobie sprawę że nie potrafi pokryć przegranej, zaczął podwajać i potrajać stawki.

Hazardował się. Liczył ciągle na to, że wreszcie mu się poszczęści i za jednym zamachem spłaci ogromny dług.

Stało się jednak inaczej. O godzinie pierwszej po północy powstał od stolika. Gibson podpisał oświadczenie, że w ciągu najbliższych 24 godzin obowiązując się zwrócić porucznikowi Waltowi Bosterowi honorowy dług, wynoszący 1800 funtów szterlingów.

1800 funtów szterlingów! Czy Jack mógł marzyć o zdobyciu takiej sumy?

Matka jego, wdowa, utrzymywała się z niewielkiej renty. Siostra z ledwością zarabiała na życie, a narzeczona była tylko urzędniczką.

Dopiero w domu, po rozstaniu się z porucznikiem Bosterem, Jack zdał sobie dokładnie sprawę ze swej beznadziejnej sytuacji. Nie mógł przecież na nikogo liczyć.

Jeśli w przepisany terminie nie zapłaci długu honorowego, będzie musiał zrezygnować z dalszej kariery w marynarce wojennej. Cała sprawa stanie się głośna. Matka, narzeczona, siostra i przyjaciele — wszyscy dowiedzą się o jego hańbie.

A przecież dopiero przed trzema miesiącami otrzymał nominację na porucznika. Jeśli ma zrezygnować z dalszej służby, jeśli ma być doszczętnie skompromitowany w oczach swych najbliższych, to lepiej woli zginąć.

Pozostało jeszcze jedno wyjście. Mógł zwrócić się do porucznika Bostera. Przedstawić mu swą sytuację i prosić o litość.

Ale Jack nie umiał prosić. Dumny syn Albionu wołał umrzeć...

Przygotował się do śmierci z zupełnym spokojem. W ciągu dnia załatwił wszystkie swoje sprawy. Uregulował nawet drobne długi, przedewszystkiem zaś rachunek w hotelu.

Teraz kończy listy. Napisał do wszystkich. Oczywiście najszczegółowiej wy tłumaczył wszystko matce i narzeczonej. Nie zataił przed nimi żadnego szczegółu.

— Tak być musi — zakończył list do narzeczonej — Nie mogłem inaczej postąpić. Pamiętaj, najdroższa, że w ostatniej chwili mego życia myślałem o Tobie. Popelniłem niewybaczalny błąd i muszę za to odpokutować.

Na zegarze wybiła dwunasta. Jack zapieczętował listy, poczem stanął przy otwartym oknie. Na ulicy jeszcze panował duży ruch. Jakies towarzystwo wracało z wesołej zabawy. Do uszu Jacka dobiegły odgłosy wesołej piosenki.

— Szkoda, że muszę ze wszystkiego zrezygnować — szepnął do siebie — Przecież jestem jeszcze taki młody...!

Przyłożył do skroni zimną łufę rewolweru.

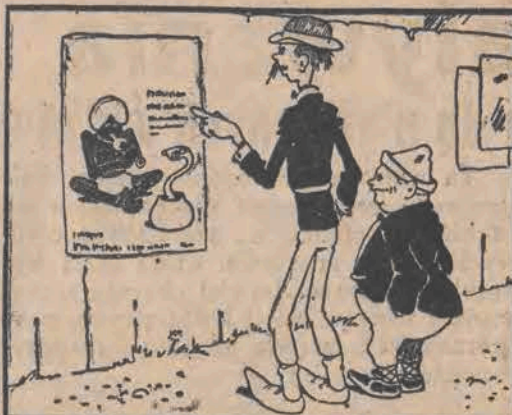
Huknął strzał...

Po paru chwilach porucznik Jack Gibson już nie żył.

W trzy dni później w londyńskim klubie oficerskim wykryto niesłychaną



PAT i PATACHON



Pat: — Jak sądzisz, czy byłoby mi do twarzy w kostjumie takiego indyjskiego fakira, zaklinacza węży... Ale jak on gra na tym flecie, a ten wąż tańczy chyba tango...

Patachon: — Fajna historia... To mi się podoba, jak pragne rodzzonego szczęścia z rosołem i fasolą... Pat — indyjskim fakirem!...



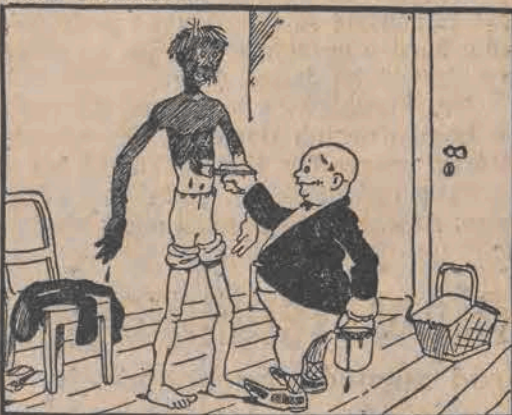
Patachon: — Pierwszy raz widzę polowanie na takie gady, ale nigdy nie przypuszczałem, że węże łapie się tak samo jak motyle!

Pat: — Cicho, bo mi jeszcze spłoszysz to zwierzaki... Cip, cip, cip, węzuchny, chodźcie do Paciunia, chodźcie...



Patachon: — Taki wąż - kusiciel to widać niespokojne stworzenie... Skacze w tym koszu jak żaba... Pragnie widać świeżego powietrza...

Pat: — Rozumiem twój ból... Wolałbyś, żeby w tym koszyku były jajeczka, serek ze śmietanką i biały chlebek... Nie bój się i to będzie...



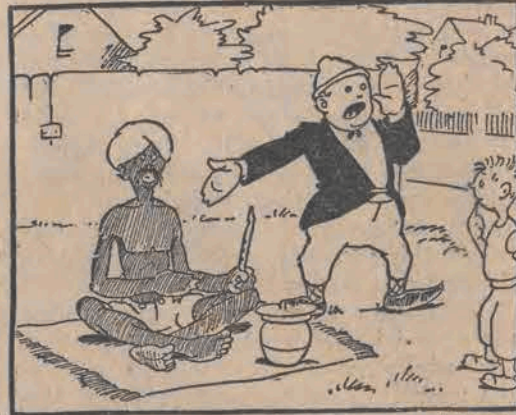
Pat: — Tylko rzetelnie smaruj tą farbę, żeby nigdzie ciało nie przeświecało, bo naród jest dziś chytry i zaraz pozna, że to muster...

Patachon: — Nie bój się... Jesteś taki brudny, że nawet bez malowania wyglądasz jak murzyn pomalowany na czekoladowo...



Pat: — A to dopiero granda!... Ten ręcznik w żaden sposób nie chce mi siedzieć na głowie!... Może mu nie wypada mieć przyjemność z moją głową?

Patachon: — Jak tak samo właśnie pomyślałem... Chodźcie, gaduchny, chodźcie... Tylko żebyście nie ogłuchli jak Pat będzie grał na tej fujarce...



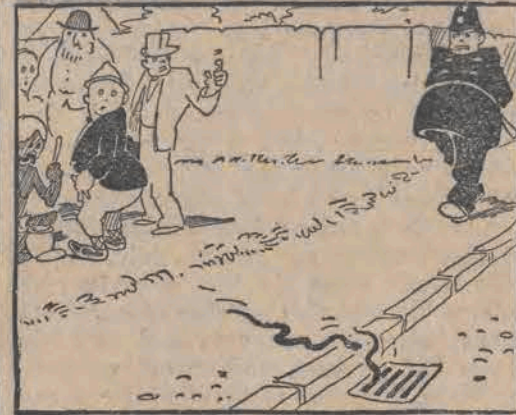
Patachon: — Szanowna publiko!... Mam zaszczyt przedstawić niniejszem wszechświatowego „przeklinacza” węży, żmij, żab, jaszczurek, krokodyli, wielbłądów i innych Bogu ducha winnych stworzeń, które pod wpływem czarodziejskiej muzyki siedzącego tu obok fakira tańczą różne sztuczki, jak na przykład fox-trotta, poleczkę i insze wygibane tańce...



Patachon: — Za chwileczkę zaczynamy... Zanim jednak rozlegną się cudne tony na flecie, prosilibym co łaska... Nasze jadowite węże lubią bardzo dźwięk monet, bo to im przypomina dawne, dobre czasy, gdy ukąsiły pewnego milionera... Teraz jest kryzys, więc o milionerach nie mogą już marzyć i muszą się zadowolić byle kim... Proszę, kto jeszcze?...



Patachon: — Oto podnosi się przykrywka... Jadowite węże wychylają swe powabne główki, by zobaczyć, czy wszyscy goście zapłacili... Jad tych gadów jest śmiertelny, ale nie bójcie się, wzrok fakira trzyma je mocno na uwieczni... One nie wyjdą z tego garnka... Żebyście im nawet obiecali kapustę z grochem, to nie wyjdą, bo mają zakazane...



Patachon: — Oj, niedobrze... Węże uciekły z garnka... I akurat policjant nadchodzi!

Głosy spośród publiczności: — Co to za fakir, który węża za kark nie może złapać!... Bujda!... Pieniądze tylko wycyganili, nic więcej!...

Pat: — No, trzeba wiać!...



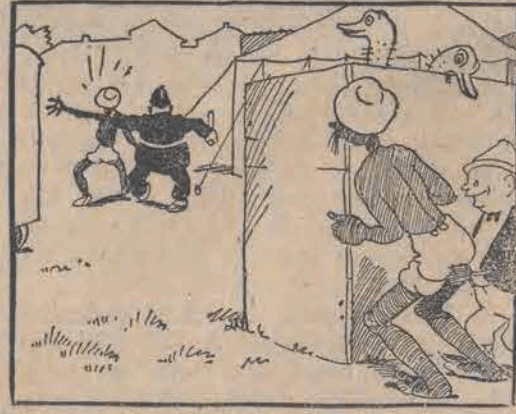
Policjant: — Hej, ty drągalu w kalesonach, stój!... Czy nie wiesz, że tu nie wolno w kalesonach biegać?... To miejsce publiczne!

Patachon: — Nie miałem o tem pojęcia, panie komisarzu... Ja też noszę kalesony, więc mnie pan też aresztuje?...



Policjant: — A to lotr!... Stoi sobie, jakgdyby nigdy nic!... Czeka, łobuzie, już ja ci pokażę, co to znaczy uciekać!... Jazda do komisarjatu!...

Fakir: — Abra, dodobra... Czego pan chce ode mnie... Wyszedłem sobie trochę popalić!...



Patachon: — Poszedł!...

Pat: — O, rety!... Zabrał prawdziwego fakira, myśląc, że to ja!... Ale nam się djabelnie tym razem upiekło!... Jazda, znowu zabieramy się do pracy!

Patachon: — Fajnie!... Tylko teraz przywiąż te bestje, żeby nie uciekły!

afere, która wywołała ogromne poruszenie.

Okazało się, że porucznik Walt Bo-

steter, jeden ze stałych bywalców klubu, grał znaczonemi kartami i dzięki temu stale ogołacał swych partnerów.

Ustalono wówczas również, że ofiarą wyrafinowanego oszusta padł młodziutki oficer Jack Gibson.

Dol.